

Dżentelmen na nartach:

Jorguś Zachorowski, 1955-2017

Wiosną pamiętnego roku 1981 zaliczyłem ćwiczenia z wstępu do fizyki atomowej w grupie prowadzonej przez **Jerzego Zachorowskiego**. Po zakończeniu studiów i rozpoczęciu mej pracy w Instytucie Fizyki UJ, **Jorguś** stał się moim starszym kolegą z Zakładu Optyki Atomowej. Z jednej strony miałem okazje często dyskutować z nim różne zagadnienia fizyczne, a z drugiej dzieliłem jego pasje turystyczną, narciarską i kolarską.

Po tylu latach wspólnych wyjazdów trudno jest dziś pogodzić się z myślą, że następnej wyprawy z Jorgusiem w góry już nie będzie. Powracam myślą do setek godzin przegadanych z nim w górskich schroniskach lub w małym namiocie w oczekiwaniu na poprawę pogody, w samochodzie podczas długich przejazdów w Alpy. Jorguś był zawsze niezwykłym rozmówcą, mającym sporo ciekawego do powiedzenia praktycznie na każdy temat bez narzucania się z własnym zdaniem. Znał się świetnie na fizyce i technice, a dobrze orientował się także w geografii i polityce, literaturze sztuce i biznesie.



Jorguś w Alpach francuskich, 1991

Narciarski biwak w Tatrach

Najbardziej zapadł mi w pamięć pierwszy wspólny wiosenny biwak z Jorgusiem w Tatrach w latach osiemdziesiątych. Z ciężkimi plecakami wyszliśmy na nartach z dol. Gąsienicowej na Żółtą Turnię, aby potem zjechać do doliny Pańszczycy i rozstawić tam namiot. Później, już na lekko, zjeżdżaliśmy razem z Żółtej Przełęczy, aby wieczorem zabrać się za gotowanie posiłku. Za nim zdążyliśmy zjeść podgrzaną konserwę, już zrobiła się chłodna, co dało nam pretekst do

rozważań na temat termodynamiki praktycznej. Na niebo wyszły gwiazdy niewidoczne w mieście, zrobiło się zimno, a my szybko zanurkowaliśmy do śpiworów. Na szczęście nie wiało mocno i mały namiot nagrzał się szybko, a noc minęła spokojnie. Kolejnego dnia zjeżdżaliśmy z Pańszczyckiej oraz Buczynowej Przełęczy i mieliśmy zamiar pozostać w rozstawionym namiocie na kolejną noc. Jednakże późnym popołudniem na przeł. Krzyżne spotkaliśmy pracownika Parku Tatrzańskiego, który widząc w dolinie nasz namiot przypomniał nam o zakazie biwakowania na terenie Parku oraz skutecznie przekonał nas do złożenia namiotu i zmiany planów. Na szczęście Jorguś znał bacówki na skraju Równi Waksrudzkiej i znalazł jedną, w której wygodnie spędziliśmy kolejną noc.



Na nartach w górach Norwegii, 2011

*Śmiał się do ognia i śpiewał do gwiazd
Drogą bez końca co przed nim szła
Znał jak pięć palców, jak szeląg zły.¹*

Gorczańskie bacowania

Miałem niepowtarzalną okazję wielokrotnie bacować w Gorcach w towarzystwie Jorgusia. O ile letnie bacowanie – czyli nocowanie w nieogrzewanej, pustej bacówce w górach – nie wymagało wielu przygotowań i specjalnych umiejętności, to przetrwanie w dobrej formie nocy w bacówce zimą stanowiło nieco większe wyzwanie. W latach 70 i 80 zeszłego wieku w Beskidach znaleźć można było sporo nieużywanych już pasterskich szałasów, z drzwiami zamkniętymi na skobel. Jorguś dobrze znał wiele z nich, gdyż spędził w nich niejedną noc. Szczególnie dobrze znał Gorce i uwielbiał przemierzać je także bez znakowanego szlaku, zarówno pieszo, jak i na nartach lub na rowerze.

Dochodząc zimą na nartach do znanego nam już wcześniej szałasu, zwracaliśmy uwagę, czy prowadzą doń już ludzkie ślady. Następnie zbieraliśmy drzewo w lesie, by w palenisku wewnątrz bacówki rozpalić ogień, który staraliśmy się

¹ Cytat z pieśni Wojciecha Bellona „Majster Bieda”

utrzymywać przez całą noc. Przesiąkaliśmy wtedy dokumentnie zapachem dymu i ognia, więc podczas powrotu do Krakowa zatłoczonym pociągiem, gdy zdejmowaliśmy wierzchnie odzienie, wokół nas szybko robiło się nieco luźniej.

Wychodząc na bacowanie z Jorgusiem zawsze można było liczyć, że uda mu się znaleźć właściwy ształas i dobrze przygotować nocleg. Jorguś chętnie podejmował się pracy przy ogniu, a także innych robót kuchenneo-gospodarskich. A gdy te były ukończone często zabawiał zgromadzonych ciekawymi anegdotami oraz niepowtarzalnymi wicami lub intonował śpiewy. Dobrze było nocą siedzieć przy wesoło migoczącym ogniu w towarzystwie Jorgusia...

*A jeśli dom będę miał, to będzie bukowy koniecznie...
A dom mój bardzo lubi, gdy śmiech ściany mu rozjaśnia,
I gęźby lubi, i pieśni. Wpadnijcie na parę chwil²*

Gorczański Eden

W czasie kolejnego bacowania Jorguś przekazał niezwykłą wiadomość: znalazł bacówkę w Gorcach, a właściwie od dawna nie zamieszkałą już chałupę, którą zamierza wydzierżawić lub nawet kupić. Tak się też stało i Jorguś znaczną część wolnego czasu przeznaczał na pracę przy bacówce. Początkowo nie wyglądała ona imponująco, a Jorguś wiele prac remontowo-budowlanych wykonywał osobiście doprowadzając ją do stanu, w którym zasłużyła w pełni na swą trafnie dobraną nazwę: **Eden**.



Eden w Gorcach, 2006

Podczas wakacji Jorguś często zapraszał do *Edenu* znajomych, którzy mogli nacieszyć się choć krótkim pobytem w tym pięknym ustronnym miejscu. Często sam schodził po gości w dół do szosy, aby później towarzyszyć im w podejściu. Przy każdej kolejnej wizycie można było zobaczyć zmiany i nowe



Dorota i Jorguś w Edenie

² Wojciech Bellon, „Sielanka o domu”

ulepszenia w *Edenie*, a przy okazji stwierdzić osobiście, ile wysiłku wymaga wyniesienie pod górę niezbędnych surowców i materiałów.

Dorota – pani na Edenie

Dorotę Zachorowską po raz pierwszy spotkałem na Wawelu podczas jej ślubu z Jorgusiem. Podczas mego pobytu w Niemczech w latach 1989-1990 wielokrotnie odwiedzałem Jorgusiów w Bonn i miałem okazję częściej korzystać z gościnności Doroty oraz poznać lepiej ich dzieci: Zosię i Jasia. Rozpoczynając później wiele wspólnych wypraw w domu u Jorgusiów miałem często okazję zobaczyć, jak Dorota dba o męża wspierając go w każdym jego wyjeździe. W czasach, gdy nie mieliśmy jeszcze telefonów komórkowych, podczas wyjazdów alpejskich jeden z nas po zejściu do doliny dzwonił z automatu do domu, a wiadomości o całej grupie rozchodziły się po Krakowie. Jorguś zawsze lubił sam dzwonić do Doroty, aby zamienić z nią choć parę słów. Nie raz wyprawy w góry kończyliśmy zajeżdżając na Planty, na ul. Straszewskiego.



Dorota tłumaczy małym gościom Edenu zasady korzystania z polowej łazienki...



i oprowadza ich po kuchni.

W późniejszych latach Dorota chętnie jeździła do Edenu, gdzie czuła się u siebie. Zajmowała się całym obejściem i jego upiększaniem będąc prawdziwą gospodynią tego niezwykłego miejsca. Świetnie znała okolice i z entuzjazmem chodziła na borówki i grzyby, a mimo pewnych ograniczeń w poruszaniu się, najczęściej znajdowała najwięcej prawdziwków. Każda nasza wizyta w Edenie była na swój sposób niezapomniana – szczególnie miło było wybrać się tam na nocleg z naszymi dziećmi, które mogły zobaczyć same, jak wygląda życie na wierchach.

Sukcesy w górach

Do każdego wyjazdu w góry Jorguś przygotowywał się bardzo starannie. Kompletował mapy i opisy przewodnikowe, rezerwował miejsca w schroniskach i planował działalność w górach. Optymalnie przygotowywał swój własny sprzęt górski i zabierał z sobą dobrze wyposażoną reperaturkę, która pozwalała mu często służyć innym pomocą techniczną³. Jorguś jeździł w góry w świetnej formie fizycznej, utrzymywanej poprzez częstą jazdę na rowerze – po przeprowadzce Instytutu Fizyki UJ na Nowy Kampus regularnie pokonywał dystans ponad 20 kilometrów dziennie.

Nasze wyprawy w Alpy były organizowane w formule wspólnego wyjazdu zainteresowanych uczestników, bez formalnego kierownika. Mimo to zdanie Jorgusia często bywało decydujące, a jego rozważne podejście miało duży wpływ na fakt, że wszystkie wyprawy kończyły się szczęśliwie. Przed każdym kolejnym wyjazdem moja żona Jola dopytywała się, czy Jorguś tym razem jedzie z nami, mając absolutne przekonanie, że w jego obecności nic złego nikomu zdarzyć się nie może.

W górach Jorguś był jak zwykle dokładny i precyzyjny. Do swego urządzenia GPS wgrzywał zawczasu niezbędne dane topograficzne obejmujące teren planowanej działalności, co pozwalało mu bardzo dobrze orientować się w terenie. Dobrze znał się na stronie technicznej wszelkiego rodzaju sprzętu i świetnie umiał go używać. Podczas ostatniego wspólnego wyjazdu w Alpy francuskie w kwietniu 2015 trasa zjazdu z Dômes de Miage (3333m) do les Contamines prowadziła krótkim, ale bardzo stromym żlebem. Dogoniliśmy tam liczną grupę francuską, która postanowiła założyć stanowisko i asekurować się liną poręczową.



Na rakach na szczycie Dômes de Miage, 2015

Pojedynczy przejazd każdego narciarza spuszczającego się wzdłuż liny trwał długo, więc w naszej pięcioosobowej ekipie narodziły się różne koncepcje, jak ominąć żywą przeszkodę bez zbytniego przeszkadzania Francuzom. Dwóch z nas pomału wytrawersowało powyżej francuskiego stanowiska, po czym ostrożnie

³ patrz także wspomnienie [A broken pole](#).

schodkowało w dół na nartach przez najstromejszy odcinek, a dwóch innych po starannym rozpoznaniu terenu zjechało w dół formacją wypukłą, aby później wjechać do żlebu i precyzyjnie się pod francuską liną. Tymczasem Jorguś zdążył zdjąć narty i przytroczyć je do plecaka, założyć raki i z czekanem w ręku spokojnie zejść kluczowy odcinek, po czym szybko założyć narty i znaleźć się na dole praktycznie w tym samym czasie, co inni koledzy z naszej ekipy. Patrząc wstecz widać wyraźnie, że jego rozwiązanie problemu było najbezpieczniejsze, a wcale nie znacznie wolniejsze, niż inne sposoby pokonywania trudności.



Przejazd przez Mer de Glace, 2015

Tak jak trzeba

Gdy po raz pierwszy wyjeżdżałem z Klubem Wysokogórskim na narciarski wyjazd w Alpy w roku 1987 moja miesięczna pensja w Instytucie Fizyki UJ wynosiła w przeliczeniu kilkadziesiąt dolarów. Dlatego całą żywność zabieraliśmy z Polski,



nocowali u znajomych, a w górach pod gołym niebem lub czasem w nieotwartych jeszcze schroniskach górskich. Stwierdzając na miejscu, że schronisko nie jest jeszcze czynne, a mała jego nieogrzewana część (tzw. 'Winterraum') jest dostępna dla turystów byliśmy bardzo zadowoleni z takiej sytuacji. Dla każdego przyjeżdżającego zza żelaznej kurtyny było jakby oczywiste, że taką okazję wykorzystuje się nie płacąc za nocleg.

W winterraumie, Gran Paradiso, Włochy 1992

Dopiero podczas późniejszych wyjazdów narciarskich Jorguś uprzytomnił nam, że alpejskie kluby wysokogórskie (włoski, niemiecki, francuski czy austriacki)

ponoszą koszty utrzymania schronisk, a w winterraumie każdego schroniska znajduje się tabliczka z informacją o cenie zimowego noclegu oraz skarbonka, zdana na łaskawość turystów. Mimo wielkiej pokusy kontynuowania naszej tradycji biwakowania gratis, pogodziliśmy się z faktem, że za nocleg jednak należy zapłacić. Argumenty Jorgusia były proste i przekonujące: po prostu tak czynić trzeba. Także przy wielu innych zdarzeniach miałem okazję przekonać się o krystalicznej uczciwości Jorgusia, który także w przypadkach wątpliwych dobrze wiedział, co czynić należy i do swego zdania umiał zjednać kolegów.

Strój dżentelmena

Jorguś był zawsze ubrany stosownie do potrzeb i okazji. Czuł się świetnie zarówno zimową nocą w gorceńskim szałasie, w beskidzkiej knajpie w towarzystwie górali rozochoconych już kilkoma kieliszkami mocnego trunku, a także w ogrodach pałacu prezydenta Niemiec, Richarda von Weizsäckera w Bonn, na spotkaniu dla stypendystów Humboldta. W każdej sytuacji wyglądał dobrze w optymalnie dobranym stroju i sprzęcie.



Alpy francuskie, 1991

W czerwcu 1985 grupa fizyków UJ uczestniczyła w międzynarodowej konferencji z optyki kwantowej organizowanej przez kolegów z Warszawy w Ustroniu nad Wisłą. O ile większość krakowskich uczestników zdecydowała się pojechać tam samochodem, Jorguś przekonał mnie, aby na konferencję pojechać razem na rowerach. Przejazd ponad 120 km górzystą drogą przez Kalwarię, Wadowice, Kęty i Bielsko dał nam nieźle w kość, więc pod dom wczasowy „Muflon” w Ustroniu podjeżdżaliśmy dość wymęczeni. Jednakże w swym barwnym kolarskim stroju, rzadkim w Polsce przed trzydziestu laty, Jorguś wyglądał jakby właśnie odjechał z peletonu „Wyścigu Pokoju”, a na dość obcesowe pytanie zadane przed wejściem przez jednego z nieznanym nam organizatorów: „*Panowie chyba nie na konferencję?*” odrzekł pewnie: „*Tak, przyjechaliliśmy na konferencję z optyki kwantowej*”. Ponieważ koledzy jadący samochodem z Krakowa i wiozący nasze

rzeczy jeszcze nie przyjechali, poszliśmy na kolacje w strojach kolarskich. Sporo wystrojonych gości z zagranicy ze zdziwieniem przyglądało się naszemu stolikowi, ale ubrany na kolarza Jorguś wcale tym się nie przejmował.

Gentlemen abroad

Podczas uroczystego otwarcia konferencji w Ustroniu Jorguś był proszony przez organizatorów, aby na żywo tłumaczyć na angielski wystąpienie przedstawiciela władz lokalnych. W roku 1985 nie było łatwo przedstawić zagranicznym uczestnikom powody do dumy miejscowego notabla, który na rzecz konferencji łaskawie przydzielił dodatkową pulę kartek na mięso oraz wyraził specjalną zgodę na sprzedawanie wieczorami piwa w barze hotelowym, lecz Jorguś z wrodzonym wdziękiem wspaniale poradził sobie z tym wyzwaniem. Ze świetnym akcentem mówił też biegle po francusku, a podczas stypendium Humboldta w Bonn w latach 1989-1991 bardzo dobrze nauczył się po niemiecku i swobodnie rozmawiał w tym języku. Gdy wyjeżdżaliśmy na wyjazdy narciarskie w Alpy zawsze można było liczyć na Jorgusia, który mówiąc w różnych językach chętnie kontaktował się z ludnością miejscową i skutecznie załatwiał to, co trzeba. Poza językami znał też dobrze miejscowe zwyczaje, zawsze wiedział jak się zachować i praktycznie w całej Europie czuł się jak u siebie.

Memoriał Strzeleckiego

Krakowski Klub Wysokogórski od roku 1989 corocznie organizuje w Tatrach zawody w narciarstwie wysokogórskim zwane *Memoriałem Jana Strzeleckiego* – taternika i uczonego, doradcę „Solidarności”, który w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach został zamordowany w Warszawie w lipcu 1988. Jorguś kilka razy sam startował w tych zawodach, a w późniejszych latach wielokrotnie pełnił funkcję sędziego zawodów. Na trasie Memoriału Jorguś przeważnie obejmował najwyżej położone posterunki sędziowskie. Odpowiednio przygotowany do każdego wyjścia w góry Jorguś trwał na swym stanowisku do końca zawodów niezależnie od pogody. Z racji swego wielkiego doświadczenia w górach i umiejętności pomocy innym był zawsze mocnym punktem ekipy organizatorów.



***Na Szpiglasowej Przełęczy
podczas Memoriału 2008***

W roku 2017 Memoriał rozegrano w dniu 11 marca w dolinie Kondratowej. Podczas uroczystości zakończenia zawodów uczestnicy uczcili pamięć Jorgusia minutą ciszy, a niezależnie od zwyczajowych konkurencji organizatorzy postanowili corocznie przyznawać dodatkową [Nagrodę imienia Jerzego Zachorowskiego](#) dla zespołu, który najlepiej oszacuje czas swego podbiegu na nartach pod górę.

Fyzyk eksperymentalista

Profesor Jerzy Zachorowski zajmował się fizyką atomową i fotoniką. Był doświadczalnikiem, który wiele godzin spędzał w laboratorium przygotowując (najczęściej w ciemności) kolejne doświadczenie optyczne. Miał niezwykłą smykałkę do pracy doświadczalnej – własnymi rękami potrafił zrobić prawie wszystko, zwłaszcza, gdy miał do dyspozycji odpowiednie narzędzia. Osobie postronnej mogło się wydawać, że Jorgusiowi wszystkie doświadczenia wychodzą dobrze same z siebie, choć często był to rezultat uprzedniej żmudnej pracy.

Jorguś miał szerokie zainteresowania naukowe i poza swą specjalizacją znał się dobrze na wielu różnych zagadnieniach. Umiał jasno wytłumaczyć cel i wyniki swej pracy naukowej. Lubił też dyskusje na tematy fizyki teoretycznej. Wiele czasu poświęcał studentom, pełniąc kolejno funkcje wice-dyrektora Instytutu, a później prodziekana do spraw studenckich. Zazwyczaj „był w robocie” do późnej pory, a można było go zastać w jego pokoju, gabinecie prodziekana lub w laboratorium. Wielokrotnie był przedstawicielem Wydziału w różnych komisjach uczelnianych i swe obowiązki zawsze wypełniał bardzo sumiennie.

Rower na stojaku

Przyjeżdżając do pracy w starym gmachu Instytutu Fizyki UJ przy ul. Reymonta 4 mogłem łatwo zorientować się czy Jorguś jest w pracy: wystarczyło popatrzeć na stojaki rowerowe stojące przed wejściem i sprawdzić, czy jego rower tam stoi. W ogólności problem nie był zupełnie trywialny, gdyż Jorguś posiadał kilka rowerów, (szosowy, górski, miejski), którymi jeździł także zimą, wybierając stosowny model w zależności od potrzeb i warunków. Zagadnienie skomplikowało się nieco w nowym budynku Instytutu przy ulicy Łojasiewicza, gdyż wejść do budynku jest wiele, a do dyspozycji pracowników i studentów oddano aż cztery parkingi rowerowe.

Jednakże po dwóch latach pracy na nowym kampusie nie było trudno zorientować się, gdzie Jorguś zwykł zostawiać swój rower. Po przyjeździe do Instytutu i klódkowaniu mego roweru już po krytycznej dacie 1 lutego 2017 kilkakrotnie złapałem się na rozglądaniu się dookoła w poszukiwaniu znajomego roweru Jorgusia. Niestety już tam go nie było.

Aż nastąpił taki rok, smutny rok, tak widać trzeba

Nie przyszedł Jorguś zieloną wiosną ...

I choć niejeden wytężał wzrok

Choć lato pustym gościńcem przeszło

Rudymi liśćmi jesienną schedą

Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość ¹

Ósmego lutego 2017

Smutny bardzo był to dzień, tak widać trzeba. Było zimno i wietrznie, a wczesnym popołudniem na cmentarzu Rakowickim w Krakowie prószył drobny śnieg. Jorguś lubił śnieg i nie bał się mrozu, więc gdyby mógł, to z pewnością przyszedłby na cmentarz odpowiednio ubrany. A może, jak zwykle, przyjechałby z fasonem na swoim zimowym rowerze?

Na pogrzebie Jorgusia pojawiło się mnóstwo ludzi: rodzina, przyjaciele, koledzy z uczelni, znajomi z gór. Osób było znacznie więcej niż pomieścić może spora cmentarna kaplica. Było ich tyle, że w tłumie łatwo było nie spotkać kogoś znajomego. Ze smutkiem żegnano wspólnie Dobrego i Prawego Człowieka. A także znanego naukowca oraz niezapomnianego towarzysza włości. Przy trumnie przemawiała pani dziekan Wydziału Fizyki UJ oraz kolega z Zakładu Fotoniki. Na grobowiec kładziono symboliczne kwiaty i zapalano świece. Mała wnuczka Jorgusia na grobie położyła wieniec z przymocowanym miniaturowym rowerem.

Kochany Jorgusiu!

Ten mały rower ofiarowany od serca przez wnuków z pewnością przyda Ci się w kolejnych przejażdżkach po niebieskich szlakach! Udanych wypraw narciarskich i rowerowych! I do zobaczenia na dalszej trasie...